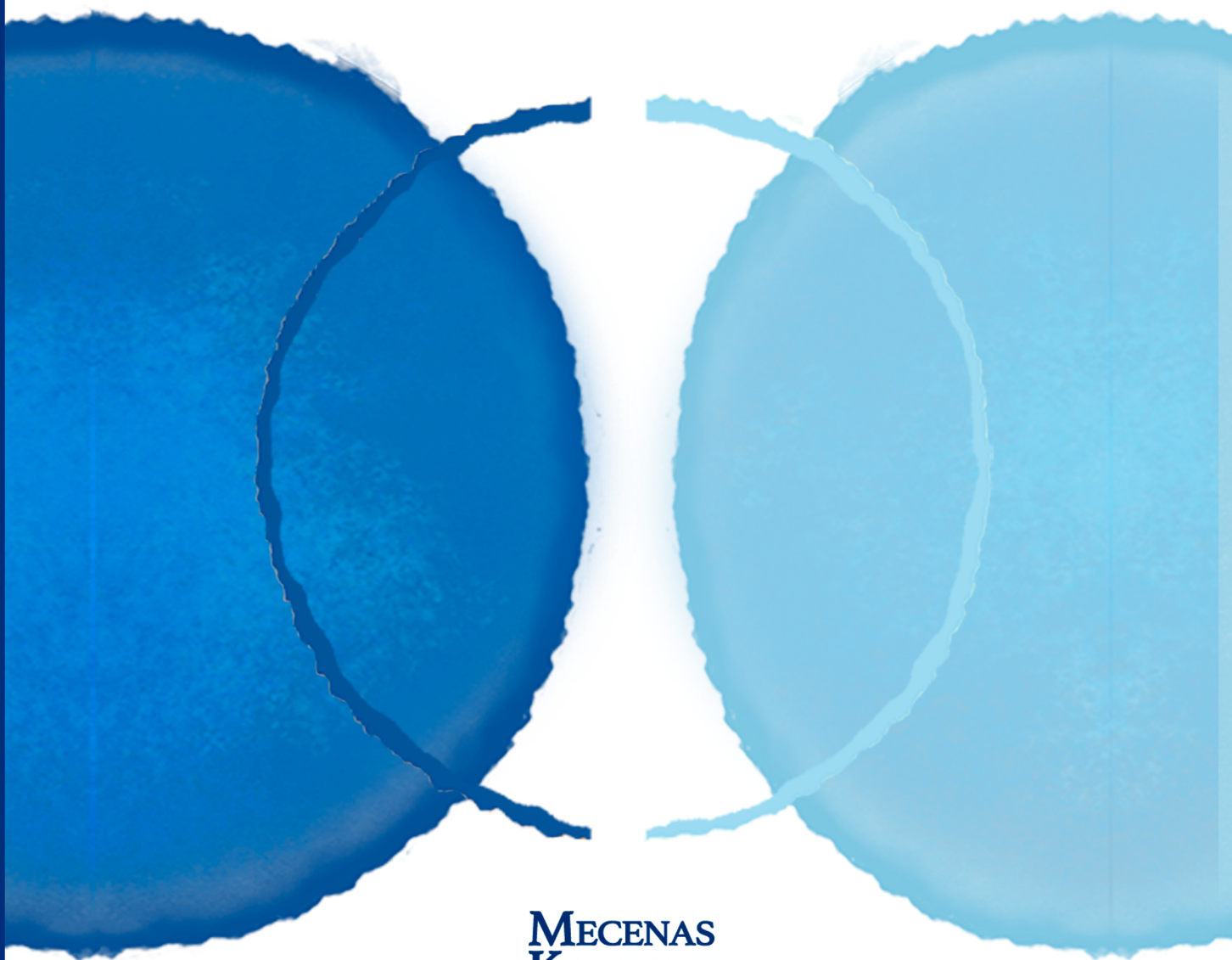


# CUKIERECZKI

opowiadanie:  
Boguś Janiszewski



MECENAS  
KAMPANII



*Znajdź swoją historię – opowiadania z firmy wzięte*

## **Publikacja powstała we współpracy Grupy PZU i Fundacji Zaczytani.org.**

W świecie nadmiaru informacji, ciągłych zmian i niepewności odpowiednio skonstruowana opowieść jest jak dobrze oznakowana ścieżka – prowadzi odbiorcę do sedna przekazu, podkreśla to, co najważniejsze, pomaga lepiej rozumieć wspólne wartości i budować silne więzi. W dynamicznym środowisku pracy kluczowe staje się korzystanie z wiedzy i perspektyw innych osób, a skuteczna narracja stanowi fundament efektywnej komunikacji i współpracy.

Projekt ma na celu wspieranie organizacji w budowaniu bezpiecznych psychologicznie miejsc pracy i rozwijaniu silnej kultury współpracy. Ten cel realizujemy poprzez udostępnienie praktycznego narzędzia, które pomaga zespołom rozumieć wyzwania pracy zespołowej, wzmacniać zaufanie i odnosić sukcesy nawet w najtrudniejszych warunkach – i to wszystko w atmosferze zabawy integracyjnej. Podczas projektowania opieraliśmy się na modelu Patricka Lencioniego opisującym pięć dysfunkcji pracy zespołowej. Ta koncepcja wskazuje kluczowe bariery w efektywnej współpracy: brak zaufania, obawę przed konfliktem, brak zaangażowania, unikanie odpowiedzialności i brak koncentracji na wspólnym celu. Inspirując się tym podejściem, stworzyliśmy opowiadania i materiały, które pomagają zespołom dostrzegać wyzwania oraz skutecznie im przeciwdziałać.

Narzędzie powstało przy zaangażowaniu pracowników PZU, którzy w ramach warsztatów kreatywnych podzielili się swoimi doświadczeniami w zakresie rozwijania efektywnej współpracy. Użyczyli również swoich głosów bohaterom opowiadań nagranych w formie audiobooków. Dzięki temu stworzyliśmy teksty odzwierciedlające rzeczywiste wyzwania współczesnych zespołów i zadbaliliśmy o ich autentyczność.

### **Publikację, którą z radością oddajemy w Wasze ręce, tworzyli z nami:**

Autor opowiadania: **Bogusław Janiszewski**

Opracowanie materiałów eksperckich: **dr Martyna Goryniak**

Opracowanie materiałów merytorycznych: **Michał Jakub Stępień**

Projekt okładki: **Patrycja Bryszewska**

Redakcja: **Monika Krzywoszyńska**

Skład: **Stanisław Tuchołka | panbook.pl**

## CUKIERECZKI

Połowa listopada to czas, kiedy przyroda przygotowuje się do zimowego snu. Natura robi sobie przerwę, aby wypocząć, nabrać sił i na wiosnę eksplodować z nową energią. Ludziom późna jesień kojarzy się zwykle z kocykiem, ciepłą herbatą i wciągającą książką czytaną w blasku ognia trzaskającego w kominku. To czas zdjęcia nogi z gazu. Tak kojarzą jesień ludzie, ale nie korporaludzie. Bo w korporacji właśnie wtedy zaczyna się największy kociot.

- Jestem bardzo ciekawa, gdzie to wciśniemy. – Beti próbowała nałożyć na talerz porcję smakowicie wyglądającej lasagne.
  - Laska sobie przychodzi i wywraca nam harmonogram. Do góry nogami. – Miriam grzebała niemrawo łyżką do nabierania w makaronowej zapiekance.
  - Panie, tak się nie robi! – wtrąciła Ada i podeszła do deserów. – Tego nie bierz, jadłam wczoraj. Suche – ostrzegła koleżankę.
  - Suche? – upewniła się Beti.
  - No. Weź gołąbka. No i ten... – Ada zawahała się pomiędzy sernikiem a tiramisem. – To ma być priorytetyzacja? Tego nas uczyli? Podasz kompocik? – zwróciła się do Beti.
  - Ekstra! Rozumiem, że teraz będziemy zasuwać w weekendy, żeby to ogarnąć. – Miriam ostatecznie wybrała kawałek capricciosy.
  - Ja nawet nie wiem, czy to mi się zmieści w harmonogramie... Beti, a ty brukselki nie bierzesz? – zapytała z troską Ada.
  - Nie lubię. – Dziewczyna dołożyła do porcji lasagne roladę wieprzową w sosie koperkowym.
  - Weź. Brukselka jest zdrowa – zachęciła ją Miriam.
  - Zdrowie bardzo nam się teraz przyda – skwitowała cierpko Ada.
- Roztrząsanie spraw zawodowych w trakcie firmowego lunchu pewnie nie jest najzdrowszym nawykiem, ale uwierzcie – trudno rozmawiać o czymkolwiek innym, gdy nowe zadania, jedno po drugim, zwałają się człowiekowi na głowę.
- A ja was pytam, jak to się ma do naszej kultury organizacyjnej. – Brukselka Ady próbowała uciec z jej talerza.
  - Czego? – Beti aż wykrzywiła usta.
  - Zrównoważony rozwój i praca na mocnych stronach. Ludzie na pierwszym miejscu. Musiałas to mieć na onboardingu – przypomniała Miriam. – Talent. Wrażliwość. Współpraca. Nie pamiętasz?

- Wypartam po pierwszym kwartale – prychnęła Beti.
- Talent? Wrażliwość? Współpraca? Chyba: zapierdziel, wyniki i... – Brukselka Ady wreszcie się poddała.
- ...cukiereczki! – dokończyła Beti.
- Ty, a wtedy to mnie naprawdę przytknęło. Po kiego grzyba „Mutter” przyniosła te cukiereczki? Takiej słodkiej to jej nie znałam.
- Jak to po co? Żeby nam zatkać gęby! – wyjaśniła rzeczowo Ada.
- Wiecie, ja bym to jeszcze przyjęła na spokojnie, ale po co nam ta współpraca z zespołem Krzywego? Przecież to gniazdo żmij! – oburzyła się Miriam.
- Właśnie. Znów odwalimy za nich całą robotę – dodała Ada.
- Metodyka pracy w tej firmie nazywa się chaos. Wszystko wszędzie naraz – zauważyła Beti.

Desery nie uspokoiły nastrojów. Przeciwnie, wyglądało na to, że dziewczyny dopiero się rozkręcają.

- Jak już tak gadamy, to powiem wam, że nasz Benio coraz bardziej mnie wpienia. Siedzi i patrzy na „Mutter” jak sroka w gnat. Nawet słówka nie piśnie. Lizus! – Miriam wspomniła o koleźce z działu nieprzypadkowo. Wszyscy wiedzieli, że ta dwójka za sobą nie przepada.
- Macha skrzydłami – wsparła koleżankę Ada.
- Że co? – Beti wzmocniła zespół dopiero niedawno i jeszcze nie znała wszystkich firmowych określeń.
- Tak mówimy na tych, którzy niewiele robią, ale za to starają się być bardzo widoczni – wyjaśniła Ada. Oblizała łyżeczkę z resztek tiramisu i dodała: – Dziewczyny, co się z nami dzieje, że znów idziemy jak krowy na rzeź?
- Ej, tylko nie krowy. Ostatnio zrzuciłam trzy kilo – obruszyła się Miriam, patrząc na sernik.
- Ty, a właściwie to czemu nic nie mówisz, gdy jesteś niezadowolona? – wypaliła ni stąd, ni zowąd Ada.
- Bez sensu. Na łeb jeszcze nie upadłam. Choć właściwie to mówiłam. – Miriam się skrzywiła.
- Może trzeba jeszcze raz? Masz najdłuższy staż w tej firmie. Może cię posłuchają – nie odpuszczała koleżanka.
- Jeśli się znowu odezwę, to zaraz wrzuci mi dodatkowe raportowanie albo wyśle mnie na jakiś bezsensowny webinar z zarządzania czasem. Może ty coś powiesz? W końcu byłaś na warsztacie „Asertywność 2.0”. A tylko siedzisz i się uśmiechasz. Przecież widzę, jak pod stołem noga ci lata – odparowała Miriam, wbijając łyżeczkę w ciasto.
- Od razu lata! Ty łykasz wszystko jak pelikan – rzuciła Ada. – A potem marudzisz, że się nie da. Nie chowaj głowy w piasek – doradziła bez życzliwości.
- Bo się nie da. Przecież wiesz! – zachnęła się Miriam. – Coś ty taka nerwowa? Cukier ci skoczył?

– Pewnie, że wiem. – Z Ady jakby trochę zeszło. – Zrobimy jak zwykle. Czyli o tyle, o ile. Najbardziej to mi żal Janka.

– Dlaczego? – zaciekała się Beti.

– Kierownik zespołu projektowego zawsze najbardziej obrywa. Musi ogarnąć nas i naszą robotę, a jednocześnie świecić oczami przed szefostwem. Cisną go i z dołu, i z góry – wyjaśniła najbardziej doświadczona Miriam.

– Strategia dwóch marchewek. – Ada mrugnęła.

– Co?

– Jedna marchewka dla nas, druga dla „Mutter”. Chłop musi się więc jak piskorz.

Nie zazdroszczę.

– Dobra, dziewczyny, zbieramy się. Jańcio Ratownik pewnie już na nas czeka. –

Miriam chwyciła tacę z pustymi naczyniami i pierwsza podniosła się z krzesła.

Jej przypuszczenie okazało się słuszne. Janek siedział w pokoju spotkań i stukał palcami w blat konferencyjnego stołu.

– Dobra, Janek, ale powiedz tak szczerze: jak my to mamy dowieźć? – wystrzeliła Miriam już w drzwiach. – I co mam powiedzieć Alicji z piątki? Że już nie jest moim priorytetem?

– Słuchajcie, nie pierwszy raz przez to przechodzimy – powiedział uspokajająco Janek. – Zmiana zawsze jest trudna, ale jesteśmy agile i musimy się dostosować. Była roadmapa, ale przyszło coś nowego z góry. Nie mam na to wpływu. Zresztą same słyszałyście.

– Daj spokój z tym agile! – fuknęła Ada. – Agile też wymaga namysłu. Przecież to wymówka!

– Tu jest poważne ryzyko fakapu. A ja nie chcę fakapu. Nie widzę sensu w tej decyzji. Ten projekt ma dużą widoczność. Jak to będzie wyglądało w mojej ocenie rocznej, jeśli nie dowieziemy? – irytowała się Miriam.

– Dowieziemy. Tak czy inaczej dowieziemy. Macie mnie. Ja tu jestem. – Jakby na dowód sprawczości Janek położył dłoń na swojej piersi. – Po prostu dorzucajcie mnie do komunikacji. W razie czego ulżę, ogarnę. A teraz weźmy się do roboty. Chodźcie. – Podszedł do flipcharta. – Rozpiszmy pierwszy sprint.

★

Czy w każdej firmie jest tak, że wszystkie naprawdę ważne tematy porusza się w kuchni albo podczas lunchu? No tak, została jeszcze winda.

– Idziesz jutro na dywanik do „Mutter”? – Miriam dobrze wiedziała, że nadchodzi czas rozliczeń, ale chciała jakoś zagadnąć. – Powiem ci, że te dwa tygodnie minęły mi o, tak. – Pstryknęła palcami w powietrzu.

– Idę, za chwilę deadline – stwierdził sucho Janek. Wyciągnął z kieszeni cukierek i łąpczywie go pochłoniął. – Wzywa mnie. Chyba coś przeczuwa.

- I co jej powiesz?
- No co? Prawdę. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Poczekam, aż wyleje się cały szlam. A potem zaproponuję jej plan ratunkowy.
- „Ulżę, ogarnę”? – zapytała z krzywym uśmiechem Miriam.
- Jakoś tak. Byle do piątku.

\*

- Jaka sytuacja? Tylko krótko i na temat.

Magda, szefowa działu, zwana też pieszczotliwie „Mutter”, przeszła podwładnego spojrzeniem. Janek unikał jej wzroku, jak tylko mógł.

- Jesteśmy w procesie. Bądź spokojna, niedługo kończymy...
  - Poczekaj... – Magda aż się podniosła z krzesła.
  - Jest kilka blokerów. – Janek parł do przodu. Chciał to jak najszybciej z siebie wyrzucić. – Potrzebujemy doprecyzowania informacji, których zabrakło w briefie. Dlatego przeciągnie nam się sprint.
  - Jak to przeciągnie się?! Co ty gadasz?! – Szok na twarzy „Mutter” nie był udawany.
  - Nie dałaś informacji. Nie ma wymagań, nie ma roboty. Czemu się stresujesz?
  - Jakiej informacji?
  - Oznaczyłem cię w dokumencie i nie dostałem odpowiedzi.
  - Jakim dokumencie? Jeśli czegoś potrzebujesz, to krzycz, człowieku! – Magda była już naprawdę rozjuszona. – Wyłamuj drzwi! To twoja robota, żebym ci odpowiedziała! – krzyknęła.
  - Moja robota?! Moja robota?! – Janek na moment podniósł głos, co było do niego niepodobne. – Poza tym nie chciałem cię stresować. Przecież wiem, że ciebie też cisną z góry.
  - Teraz to mnie dopiero docisną! – huknęła szefowa. – Co tu się dzieje?!
  - Chcę zadbać o dobrostan ludzi – oświadczył kierownik zespołu projektowego.
  - Dobro... co? Naprawdę? Dlaczego nikt mnie o to nie pyta?! – „Mutter” zezłościła się na dobre.
  - Oni jadą na oparach... Nie będę ich cisnął ósmy miesiąc z rzędu.
  - Za chwilę wszyscy będziemy mieli taki dobrostan, że nam się odechce. – Szefowa była nie do zatrzymania. – Jak nam zlikwidują dział.
- Janek spojrzał na Magdę pytająco.
- Co się dzieje? Dlaczego ty mi nie mówisz...
  - Nie mówisz?! – prychnęła „Mutter”. – Bo nie musisz wszystkiego wiedzieć. Jest praca do zrobienia i tyle! Co jeszcze potrzebujesz wiedzieć?
- Zapadła nerwowa cisza. Janek aż skulił się w sobie.
- Nie wiem. Ja... ja po prostu nie wyrabiam. Jestem tylko człowiekiem. Wszyscy czegoś chcą. Każdy kręci nosem... Wiesz... – Zawiesił głos, jakby się wahał, czy chce

to powiedzieć. – Trzy dni temu mój mały miał jasełka w przedszkolu. Był jednym z Trzech Króli. Wpadłem na ostatni moment. Napstrykałem masę zdjęć, takich, śmakich, w zbliżeniu. Żeby mnie żona nie zabiła. A potem, po wszystkim, podchodzi do mnie młody, czyli Baltazar. A ja cały czas pstrykałem Melchiora. Rozumiesz? Z tego wszystkiego nie rozpoznałem własnego syna! – Janek bezradnie opuścił ręce. Wyglądał teraz jak zbity pies.

– Ja kiedyś chciałam odwieźć swojego do szkoły. – Magda spojrzała w okno, za którym niespodziewanie zaczął przyszyć śnieg. – Zrobiłam śniadanie, kanapki na potem i zaczęłam go wyszarpywać z łóżka. Tylko że to była niedziela... Dobra. – W szefową wstąpił nowy duch. – Co się stało, to się nie odstanie. Ale potrzebujemy wejść na wyższy poziom współpracy. Trzy miesiące pracowaliśmy nad budowaniem zaufania w zespole. Ja teraz potrzebuję tego zaufania.

\*

– Hej, ludzie, zostawcie wszystko. Pilne spotkanie u „Mutter”.

Janek, który zwykle był pierwszy w firmie, dziś pojawił się ostatni. Zastał zespół przy pracy. Do zamknięcia kwartału zostało raptem kilka dni, a końca spraw nie było widać.

– Oho, terapia. Będziemy pracować na otwartych bebechach – mruknął Benio, niby do siebie.

– To mamy kończyć sprint czy się spotykać? Strata czasu – skomentowała Ada, nie przestając klepać w klawiaturę.

– Nie możemy tego załatwić e-mailem? – Miriam zrobiła minę znudzonej nastolatki.

– Czekajcie, może znowu będą cukiereczki! – ożywił się Benio.

– Nie wiem, po co to wszystko roztrząsać. – Miriam nie ustępowała.

– A ja właśnie potrzebuję roztrząsać, bo może coś wreszcie zrozumieć – włączyła się Beti.

– E tam. Róbmy, a nie filozofujmy. Robi się niepotrzebne napięcie. – Ada jak zwykle poszła w swoją narrację.

– O, patrzcie, znów jej noga lata – zarechotał nieprzyjemnie Benio, wskazując tydkę koleżanki.

\*

– Hej, przechodzę od razu do rzeczy... mogę was prosić o uwagę?

Z góry było wiadomo, że na spotkaniu u Magdy nikomu nie będzie do śmiechu. Ale dziś atmosfera w zespole jakby szła pod prąd. Ludzie wyglądali na wyluzowanych, wręcz rozbawionych sytuacją.

– A będą cukiereczki? – Benio podniósł rękę jak uczeń, wyraźnie przymilając się do szefowej.

– Nie, dziś bez słodkości – zgasiła go Magda.

- Wyczuwam jakiś kwas – szepnęła Ada do Miriam.
- Chcę porozmawiać o współpracy. Był projekt i był termin. Fakty są takie, że jesteśmy w czarnej de. Doszły mnie słuchy o niezadowoleniu z tego, jak to realizujemy. Chcę zrozumieć, co tu się dzieje. – „Mutter” rozejrzała się po sali.

Jakoś nikt nie rwał się do rozmowy. Ciszę, która zapadła, przerwała wreszcie Miriam. Tak jakby doświadczenie i staż w organizacji ją do tego zobowiązywały.

- To może ja zacznę. Pod koniec roku zawsze jest włączany siódmy bieg. Nagle spływa pierdyliard projektów na wczoraj. No to bierzemy i działamy, choć nie wiemy jak. Myślałam, że to taka rutynowa sytuacja. Zresztą co innego mamy robić?
- Co macie robić? No, powiem ci, że teraz to jestem zła. – Magda nie kryła swoich emocji. – Słyszę, że to, co ustalamy, trochę nie ma znaczenia. Że trzeba to po prostu wrzucić do młyna i przemieścić.
- Trochę tak. Ja nie czuję, żebyśmy ustalali, jak mamy to wykonać. – Miriam odbiła piłeczkę z pewną nonszalancją w głośie.
- Ja mam podobnie – włączyła się Beti.
- Zaraz, przecież ja za każdym razem pytam, co myślicie. I za każdym razem jest cisza. Albo widzę Benia, który kiwa głową na tak.
- To jak mamy mówić, że się nie zgadzamy? – Ada kurczowo zacisnęła dłonie na kolanach.
- Jak mówić? Ludzie! Po polsku! – wybuchła Magda. – Jeśli się nie ujawnimy, nie pójdziemy do przodu!
- Przepraszam, ale ja zgłaszałem wcześniej blokery projektu. – Cichy głos Benia kontrastował z przenikliwym sopranem szefowej. – To nie jest w ogóle słuchane.
- Komu zgłaszałeś?! Mnie zgłaszałeś?! – Wyglądało na to, że „Mutter” z trudem kontroluje ogarniającą ją wściekłość.
- Jankowi. – Benio wskazał palcem kierownika zespołu projektowego.
- I cooo?!
- „Ulżę, ogarnę” – mruknęła Ada. Niby pod nosem, ale tak, żeby wszyscy słyszeli. Zapadła grobowa cisza. Wszystkie spojrzenia powędrowały teraz w stronę Janka. Wyglądał, jakby toczyła się w nim wewnętrzna walka. A potem wycedził przez zęby, nie kryjąc emocji:
- Czyli to moja wina? Dobra! To ja wam powiem tak: mam serdecznie dość bycia konfesjonałem, wysłuchiwania obiekcji i żalów to jednej, to drugiej strony. Uprzedzam, naprawdę jadę na oparach. I naprawdę potrzebuję zmiany.
- Poczekajcie, bo zaczyna się kotłować – uspokajała Miriam.
- I niech się kotłuje – skontrowała ją natychmiast Magda. – A nawet wybuchnie. Mam dość sztucznych uśmiechów i udawania. Jestem zła, mówię wam o tym i mówię dlaczego. Macie prawo się nie zgadzać. Ze mną, z innymi. Macie prawo, a nawet więcej: obowiązek kwestionować. Nie chcę pokłasku, nie chcę lansu ani budowania osobistego PR-u, tylko feedbacku. Nawet brutalnego.

– Nie dość już napięcia w tej organizacji? Trzeba jeszcze dokładać? – Ada broniła świętego spokoju jak niepodległości.

– Nie, poczekaj – włączył się Janek. – Dzięki różnicom stajemy się silniejsi, ale jeśli o nich wiemy. Większe napięcie robimy sobie, nie gadając i zamiatając sprawy pod dywan. I ja, biję się teraz w pierś, przykładam do tego rękę.

– Kiedy zaczynamy nowy projekt, zawsze mam stres – przyznała się Ada. – Ale czuję, że ostatecznie wszystko ogarniesz.

– Jesteś naszym dyżurnym ratownikiem. – Miriam uśmiechnęła się jakby z wdzięcznością.

– Może. I właśnie zamierzam z tym skończyć – oświadczył Janek stanowczo.

Ta stanowczość była dla członków zespołu nowością. Znali swojego menedżera z zupełnie innej strony. Janek dbał o atmosferę, łagodził, wyciszał. Czasem nawet odpuszczał. I często pewnie za bardzo. Wszystko w imię dobrych relacji. A teraz ten Janek w nowej odstonie ośmielił ludzi.

– No dobrze, to skoro szczerze, to szczerze. – Miriam spojrzała na Magdę. – Czemu przyniosłaś wtedy te cukiereczki?

– Żeby nam zatkać paszcze? – Ada zaskoczyła wszystkich.

– Przeciwnie. Żeby wam ośłodzić życie – wyjaśniła szefowa. – Poza tym wiedziałam, że proszę was o wiele. Może nawet zbyt wiele.

– Zaraz... To czemu nam tego nie powiedziałaś? – zapytał Janek.

– To ma być otwarta komunikacja? – dołożyła do pieca Miriam.

– Czekaście. Hm... – Magda przez moment wyglądała na skołowaną. – Cóż... – odezwała się po chwili – ...macie rację. Wygląda na to, że ja też przykładam się do tej udawanej harmonii.

– W tej firmie zawsze jest za dużo roboty. Nigdy nie wyrabiamy. I jakoś na koniec to się klei. I tak od piętnastu lat – podsumowała Ada, wiercąc się na krześle.

– Przecież ty pracujesz od pięciu – zauważył zgryźliwie Benio.

– Dobra, przejdźmy do konkretów. Czyli co zmieniamy? Ustalmy, jak działamy od teraz.

– W szczerości do bólu, nawet przy ryzyku uruchomienia konfliktu. Od teraz ujawniamy. Tak? – Magda czekała na potwierdzenie.

– W temacie szczerości to ja potrzebuję przerwy technicznej. Całe napięcie poszło mi w pęcherz. – Ada zerwała się z siedzenia i wybiegła z sali.

Po paru chwilach zespół wyglądał na zdecydowanie bardziej odprężony, co zresztą szybko znalazło potwierdzenie.

– Jak samopoczucie? – zatroszczyła się „Mutter”.

– Powiem ci, że lepiej. Jakoś ze mnie zeszło – pierwsza odpowiedziała Beti.

– Ze mnie też zeszło, ale nie wiem co dalej – oświadczyła Ada.

– No to ustalmy to. Fajnie, gdyby każdy powiedział, czego tak naprawdę potrzebuje w temacie projektów i współpracy – zachęciła pracowników szefowa.

– Mogę? – Janek podniósł rękę zdecydowanym gestem. – Ja na przykład potrzebuję transparentności. Żebyśmy omawiali problemy i wątpliwości tutaj, na tej sali, a nie dopiero przy papierosie czy deserku w bistro. A przy podejmowaniu decyzji potrzebuję kontrowersji. Kłóćmy się, dyskutujmy, niech będzie naprawdę gorąco. Nie bójcie się, że mnie urazicie czy wkurzycie. Bardziej mnie wkurzycie, kiedy będziecie siedzieć cicho jak trusie.

– Ja też bym chciała usłyszeć, na co się nie godzicie – wzmocniła go Magda.

– Ale tak na głos? Przy ludziach? – Ada chyba nie do końca godziła się z nadchodzącą zmianą.

Jej niepewność natychmiast podziała na Miriam.

– Magda, poczekaj. To jest trochę farsa. Przecież nie odejmiesz nam pracy. Ja na przykład dziergam trzy projekty. Nie mam czasu na nowe rzeczy. I co, pójdziesz do szefostwa i powiesz, że zespół potrzebuje chwili relaksu?

– Każdy ma swojego szefa, który go ciśnie. Ja też. I ja też czasem nie potrafię tupnąć nogą – odpowiedziała Magda. – Ale przynajmniej mogę obiecać, że spróbuję się tego nauczyć. Nie będzie zawsze dokładnie tak, jak chcecie. Ale jeśli każdy będzie tak pięknie unikał konfliktów, to jedno jest pewne jak w banku: nic się nie zmienia.

– No dobra, jest w tym jakaś logika – zgodziła się Miriam. – Nie przepadam za konfliktami. Wolę chować głowę w piasek, jak to zauważyła moja koleżanka z pracy. – Spojrzała wymownie na Adę. – Czyli mam jakąś robotę do wykonania. I wiesz co? Zgłaszam się na ochotnika do pierwszej konfrontacji – dodała z rozbawieniem.

– Czyli umowa stoi, tak? – podchwyciła Magda. – Umawiamy się, że nie tylko płyniemy z prądem, lecz także zgłaszamy zdania odrębne. Tak, Beniu? Czy ty już zgłaszasz zdanie odrębne?

Benio, jak to miał w zwyczaju, kiwał głową. Ale tym razem nie z góry na dół, tylko zdecydowanie na boki.

– Nie, sorry. – Wzdrygnął się jak uczeń przytępiany na wpisywaniu sobie oceny do dziennika. – Tylko sprawdzam na sucho, jak to jest się z tobą nie zgadzać.

– I co? – zaciekała się „Mutter”.

– Spokojnie, chyba to udźwignę.

– Myślę, że na dziś wystarczy – włączył się Janek. – Spotkajmy się za tydzień i zbudujmy wokół tego jakiś kontrakt. Rzucam pierwszy pomysł do przemyślenia. Na początku sprintu zgłaszacie mi ryzyka. Klnę się na Zeusa, że nie odpalę projektu, zanim o nich nie usłyszę.

\*

Janek wszedł do windy. Przez jej przeszkłone ściany wpadało gasnące światło zachodzącego słońca. Dni robiły się coraz krótsze.

Nagle obok niego pojawiła się Magda. Przez chwilę stali w przyjaznym milczeniu.

– No i jak to widzisz? – szefowa zagadnęła jako pierwsza.

– Chyba mieliśmy załatwiać sprawy w zespole, a nie w windzie – zauważył Janek, zapinając wełniany płaszcz.

– Oj tam, oj tam. Nie bądź pan taki pryncypialny, panie. Poza tym kontraktujemy się dopiero w przyszłym tygodniu.

– Dobrze to widzę – rzucił Janek, spokojnie wciskając guzik z oznaczeniem „-1”. – Czuję nową energię i chęć zespołu do eksperymentów. Ale sama wiesz, że z tym ujawnianiem nie jest wcale tak prosto.

– To co, może cukiereczka? – „Mutter” sięgnęła do kieszeni.

Janek spojrzał na nią przeciągle.

– Że niby na ośłodę? – zapytał, aby po chwili oświadczyć swoim nowym, stanowczym, nieco teatralnym tonem: – O nie, na to już nie ma mojej zgody. Rzucam słodycze!